

ZIEMIA

Warszawa—Lwów.

S. Matusiak.

COMBER.

1)

1. Comber w Krakowie i poza nim.

Do nader licznych zabaw ludowych polskich, przypadających na zapustne „Ostatki“, należy comber, niegdyś powszechny, dzisiaj ledwo jeszcze gdzieś znany i to prawie z imienia tylko.

Znała niegdyś tę zabawę przedewszystkiem ziemia krakowska, a w szczególności Kraków. Podług różnych relacji, które podaje Kolberg¹⁾, zabawa ta odbywała się najczęściej w tłusty czwartek, który też z tej przyczyny podobno nawet combrem nazywano, ale także i w popielec czyli wtak zwaną wstępną środę. (Ostatnie dni zapustu — powiedzmy nawiasowo — t. j. od tłustego czwartku do piątku zowią się szalonymi, kusymi lub także ostatkami). Comber był w Krakowie przedewszystkiem zabawą przekupek, choć brało w niej udział całe spóółstwo; zwał się też z tego powodu combrem bab-skim.

Przy odgłosie muzyki, wśród piasów i tańców, tudzież obficie wychylanych kieliszków już od świtu zbierało się spóółstwo i chodziło gromadami po ulicach. W dniu tym od jego napaści nikt wolnym nie był; pieszo idący, obkoczeni, do wspólnej z niem ciągnięcia zabawy, jeśli się okupem nie wyzwolili, pomimo

chęci do jego grona musieli należeć. Dworzan, urzędników kraju, zatrzymywano w pojazdach; musieli wysiadać i datkiem wesołość ożywiać; wtedy ucałowani i uściskani wśród radosnych okrzyków oddalić się mogli. Biedaków lub tych, do których większa była poufałość, chwytało, czochrano za włosy przy powszechnej wrzawie i okrzykach: comber! comber! ¹⁾.

Wydawałoby się z tego, że zabawa polegała tylko na jedzeniu, piciu i tańcu, do czego zmuszano i przechodzących lub przejeżdżających, a raczej do okupu. Nieco inaczej wszakże przedstawia się ta zabawa w dwu innych opisach.

Podług jednego z nich cały Rynek Krakowski był kołem tańca. Omijali go młodzi ludzie, „bo którego baby porchwycić zdołały, przywiązywały do kłosa, mszcząc się, iż w bezżeństwie kończył zapusty, w wieniec go grochowy stroiły i przymuszały, ciągnąc kłosa po rynku, krzycząc: comber! comber! aż się okupił“ ²⁾.

Władysław Anczyc, który tę zabawę zapamiętał z lat dziecińczych, tak ją opisuje: „W tłusty czwartek, święto ogrodniczek i wszystkich prawie przekupek krakowskich, od świtu samego szynkownie, kawiarnie i sklepy przepelnione były wesołymi kumoszkami, które z wielką go

¹⁾ Kolberg O. Krakowskie, I, 260—262.

¹⁾ Kolberg O. Krakowskie, I, 260—261.

²⁾ Kolberg O. Krakowskie, I, 261.

ściannością częstowały się. Około południa wleczono z przedmieścia Piasek bałwana słomą wypchanego na sznurze poprzód Sukienice, gdzie go ulicznicy w kawałki rozrywali. Bałwan ten miał nazwę combra, a początkiem tego obchodu miało być następujące zdarzenie.

Przed czasem bardzo dawnym żył w Krakowie wójt czy burmistrz nazwiskiem Comber, który miał siedzibę swoją na przedmieściu Piasek. Był to człowiek złośliwy i okrutny, mający pod swoją jurysdykcją ogrodników i przekupki krakowskie. Dokuczał im bez litości, karał za najłżejsze przewinienie, targał ludzi za włosy i dręczył ich, wyciskając srogie opłaty, tak iż wielu gospodarzy przyprowadził do ubóstwa, a biedne przekupki do ostatniej nędzy. Turma w jego domu zawsze napelniona była ofiarami. „Pan Bóg wysoko a król daleko“, mawiali nieszczęśliwi, któż nas zasłoni przed Combrem? Jednakże przekleństwa pokrzywdzonych dosięgły pana wójta i w sam tłusty czwartek zmarł nagłą śmiercią. Na tę niespodziewaną wieść taka radość ogarnęła cały ród przekupniów, że rzuciwszy kramy na łup gawiedzi ulicznej, poczęli po całym mieście biegać i tańczyć, powtarzając bezprzestannie: zdechł Comber, zdechł! Odtąd lud krakowski zamiast wyrazu targać ma przysłowie combrzyć (v. sombrzyć) za włosy i tłusty czwartek zowie się combrem. Cień już tylko pozostał z owej uroczystości i to w najniższej klasie ludu, która, najwięcej zapewne uciskana, najlepiej to pamięta¹⁾.

Jeden więc z tych opisów łączy nazwę i zabawę z wleczeniem klocka, drugi z wleczeniem bałwana ze słomy, którego imię, jak również nazwa zabawy, pochodzić ma od nazwiska złego wójta czy burmistrza krakowskiego.

Jak się ta sprawa przedstawia poza Krakowem?

Nad Rabą „każda gospodyni powinna w zapusty tańcować na urodę konopi“. Jeżeli komu nie udadzą się konopie, mówią: „gospodyni w zapusty nie hulala (lub kiepsko hulala), to i jakże miały się jej konopie urodzić?!“ Ten taniec gospodyń nazywa się comber²⁾.

Wiara, że taniec gospodyń w zapusty potrzebny do wzrostu konopi, jest powszechna; tu specjalnie taniec ten nazywano combrem.

W Siewierzu i koło Częstochowy jest zwyczaj podobny do krakowskiego: w tłusty czwartek

chodzą i tańczą baby po rynku i ulicach, chwytając ludzi, co się nazywa combrzyć, cembrzyć¹⁾.

W Radomskim rzecz ta przedstawia się inaczej. „We środę popielcową baby zmagają się zrana, gdzie się mają zebrać i do kogo pójść na comber (to do tej, to do tej) i stroją Niesopusta (Mięso-pusta)²⁾, to jest lalkę ze słomy, któremu włożą gałgan jaki lub stary kapelusz na głowę, napiszą mu (narysują na owym gałganie) oczy węglem, nos i usta wytną, fajkę włożą do gęby, stary kaftan na ciało wypchane, spodnie stare i buty“.

„Później (po obiedzie) przebierają się niektóre z bab za mężczyzn (dziadów), kładą na siebie, co mają najbrzydszego, a ukrećwszy bat ze słomy, osadzą go na kiju i tak uzbrojone idą do każdej młodej mężatki (t. j. tej, która dopiero w tym roku poszła za męża), do każdej dorosłej i kawalera i mówią do młodych mężatek, przezwanymi kozami: „Pójdźcie na comber, żebyście nie śmierdziały kozami i żebyście się okupili³⁾. Inne dodają: „A i wasze dzieweckie, żeby posły, żeby się okupiły, że za chłopca nie posły, żeby się len i konopie darzyły. I dzieweckom gospodynie żeby nie kazały prząść we wstępną środę, boby Bartek (t. j. wiatr kręcący się, miynek, wir) płótno im porwał, jak się będzie blichować“. I to mówiąc, baby zganiają je razem z grajkiem do karczmy po obiedzie, bijąc owym słomianym batem (na końcu którego zasadzają niekiedy dość ostre kamienie). W karczmie spędzają resztę dnia do nocy, bawią się i tańczą „na len, na konopie“. Kto tylko wówczas koło karczmy lub dalszą drogą przejeżdża (jeśli go spostrzegą), nie może im ująć, bo wylatują wówczas z karczmy, stawiają mu zawadę jaką, zatrzymują konie za cugle, a trzymając baty, kije i żerdzie i grożąc, każą mu się okupywać⁴⁾.

Zna comber i Poznańskie. „W tłusty czwartek wyprawiają dziewczki parobkom cumber (v. cumper), opłacając same koszta zakąsek, wódki i muzyki za to, że parobcy chodzili do nich wieczorem do kądzieli (t. j. gdy kądziel przędy)⁵⁾. Uczty te w innych stro-

¹⁾ Kolberg O. Kieleckie, I, 46.

²⁾ Kolberg mylnie pisze na tem miejscu Niesapust; mylnie także dr. Mátyás Niezapust (Lud, I, 46—52).

³⁾ Znaczy to, że mają się wkupić w poczet mężatek, inaczej będą śmierdzieć kozami, t. j. uchodzić za pasterki, co kozy pasają i kozami cuchną.

⁴⁾ Kolberg O. Radomskie, I, 94—95.

⁵⁾ Kolberg O. Poznańskie, I, 123.

¹⁾ Kolberg O. Krakowskie, I, 261—262.

²⁾ Świątek J. Lud nadrabski 102.

nach Poznańskiego zwać się cymprami¹⁾. Cumber, inaczej cęber, zna także Mazowsze i Sandomierskie, ale już tylko jako przyśpiew²⁾.

Oto ważniejsze, znane i dostępne nam o combrze wzmianki z ostatniego stulecia.

W źródłach dawniejszych, szczególnie krakowskich, znajdują się niewątpliwie jeszcze różne szczegóły, dotyczące tej sprawy; narazie są to jednak rzeczy dla mnie niedostępne, więc dzielę się z czytelnikami, czem mogę, rzucając od razu pytanie, jaka była pierwotnie istota tej zabawy? Czy to pierwotnie tylko taniec „na len, konopie“, jak u ludu nadraabskiego? Czy to może wleczenie bałwana, niezawodnie mięsopusta, jak w Krakowie i w Radomskim? Czy to może pamiątka po złym wójcie czy burmistrzu krakowskim, jak głosi podanie krakowskie? Czy może to pierwotnie wleczenie drzewa, kłoca przez tych, co się w karnawale nie pożenili, jak to wskazuje inny opis tej zabawy w Krakowie? Czy to pierwotnie nie ta uczta, którą w Poznańskim dziewczęta wyprawiają kawalerom?

2. Comber to samo, co kloc.

Aby na te pytanie odpowiedzieć, trzeba przedewszystkiem poznać samą nazwę zabawy, boć nazwa ta zawiera może przecież to, co pierwotnie przez nią rozumiano, a więc samą istotę rzeczy. Jako kwestyą pierwszorzędnego znaczenia zajmowała się tą nazwą już sama fantazyja ludowa i usiłowała ją wytłomaczyć po swojemu. Zmyśliła mianowicie powiastkę o wójcie czy burmistrzu Combrze, ale odpowiedź

ta nie wystarczała dla niej samej, bo skądże znowu u tego wójta czy burmistrza takie dziwne nazwisko? Nie umiejąc go sobie wyjaśnić, chwyciła się, jak zwykle w takich rozpaczliwych razach, podobieństwa wyrazów.

Jest w Galicyi koło miasta Bochni, słynnego kopalniami soli, góra Rozbornia, niedaleko stąd wioska Kolanów, opodal wieś Łapczyca, a dalej ku południowi Wiśnicz z ruinami zamku Lubomirskich, gdzie za czasów Rzeczypospolitej karano śmiercią przestępców. Skąd te nazwy? zapytała się fantazyja ludowa i oto jak na to pytanie odpowiedziała. Za dawnych czasów Rozbornię pokrywał gęsty las, a w lesie tym przemieszkiwał straszny rozbójnik nazwiskiem Szyc czy też Czyc; wypadł z lasu i ludzi zabijał lub odzierał z szat i mienia. Przedsięwzięto wreszcie przeciw niemu wyprawę wojskową. Zmuszony począł uciekać z lasu na Rozbornię do lasu, gdzie dzisiaj wioska Kolanów, lecz właśnie tam dostał postrzał w kolano. Upadł, ale jeszcze się podniósł i uciekał aż do tego miejsca, gdzie teraz Łapczyca. Tu go wszakże schwytano i zaprowadzono do Wiśnicza, gdzie go powieszono. Na pamiątkę rozboju nazwano górę pod Bochnią, gdzie Szyc czy też Czyc przesiadywał, Rozbornią, miejsce zaś, gdzie ścigany dostał postrzał w kolano, otrzymało nazwę Kolanowa, a Łapczyca dla tego tak się nazywa, że ścigając dalej rozbójnika wołano: „Łap Szyc (czy też Czyc)! i gdzie go też schwytano, a w Wiśniczu zawisł Szyc czy też Czyc na szubienicy, i stąd on Wiśnicz, niby wisi Szyc czy też Czyc¹⁾.

¹⁾ Kolberg O. Poznańskie, III, 116.

²⁾ Kolberg O. Mazowsze, II, 42. Sandomierskie 148.

¹⁾ W Bochni i okolicy powiastka ta, osnuta przez fantazyję ludową na tle nazw miejscowych, powszechnie jest znana i sam ją w Bochni zapisałem.

C. D. N.



Eugeniusz Frankowski.

Z POLESIA WOŁYŃSKIEGO.

4)

A lud poleski? Do jego kurnych chat nie dochodziło światło z dąbrowickiej uczelni, ani tem bardziej na poprawę jego losu nie wpływały krwawe walki sąsiadów o jego ziemię.

Spowity mgłami poleskich błot, zastuchany w szmery głuchego boru, czający się na zwierza, którego pełne były lasy, z toporem w dłoni trzebiący wiekowe sosny — kształtował duszę swoją odrębnie. Po macoszemu nieraz obchodziła się z nim natura Polesia, ale była mu również osłoną przed zawieruchą dziejową, ogarniającą przez wiele wieków ziemię sąsiednie.

Życie wśród niedostępnych błot poleskich rozwinęło w nim typową bierność społeczną. Chytry, przebiegły w stosunku do swych wrogów, obojętny religijnie, zabobonny i zachowawczy w swych wierzeniach, leniwy w pracy, nie lubiący znacznego wysiłku a uparty, w swoim kole ujawnia poleszuk często głęboki rozum życiowy, humor swoisty i dowcip.

Urodzony indywidualista wrogiem jest pracy zbiorowej i nie zna jej dyscypliny, w której tak celuje wielkorosyanin.

Jako przyczynek, charakteryzujący stan umysłowości mieszkańców tych wsi, opiszę w kilku słowach przegodę, jaką miałem podczas badań antropologicznych we wsi Orwanicy, w pow. rówieńskim. W niedzielę po południu przeprowadzałem badania w chacie jednego włościanina. Z łatwością zebrałem potrzebną liczbę osobników, a to dzięki listowi otwartemu, jaki miałem od gubernatora wołyńskiego. Chatę, w której pracowałem, wypełniali po brzegi ludzie. Kilkuset ciekawych stało na drodze przy chacie. Kończy-

tem robotę i zadowolony z pomyślnego wyniku zabiegów zamierzałem na noc udać się do wsi następnej.

Zapadał wieczór, do wnętrza chaty zaczęły dochodzić odgłosy żywej prowadzonej dyskusji na dworze. Słychać było poszczególne słowa w rodzaju: „idol“, „antychryst“ i t. p. Powoli gwar przeniósł się do izby. Padło pierwsze nieśmiałe zapytanie: „to dobrze, pan robi tu jakąś praktykę, której nikt nie zna, a my nie wiemy po co to, na co to nam potrzebne“.

Wyjaśniłem w kilku słowach cel tej roboty, powołując się na zlecenie władz, gdyż jest to jedyny skuteczny apel do umysłu poleszuka. Pierwsze zapytanie było hasłem do wypowiedziania się powszechnego. Nie będę tu powtarzał szeregu niezmiernie ciekawych zdań i przypuszczeń, którym przysłuchiwałem się z prawdziwą radością badacza. Z dyskusji, trwającej od 7 wieczór do 2 w nocy, w której udział wzięła na zmianę nieledwie cała wieś, wyjaśniło się między innymi, że bardzo możliwe, iż jestem „idolem“, który z podrobionymi papierami wędruje od wsi do wsi, „zapisuje ludzi na swoją stronę“ i przy pomiarach głowy cyrkłami zabija niewidzialnie gwóźdź w czoło, wreszcie przyciąga dusze „magnesem“, za



DZIEWCZYNA ZE WSI PODLUŻNE (POW. RÓWIEŃSKI), W STROJU ODŚWIĘTYM *fol. N. Bellonin.*

jaki uważali skalę oczu Mortina¹⁾.

Dyskusja była dla mnie zabawną aż do chwili, gdy jeden z zebranych wypowiedział się

¹⁾ Przyrząd pomysłu dr. Mortina, używany przy badaniach antropologicznych; zawiera on 16 szklanych różnie zabarwionych oczu.

za zniszczeniem moich notatek. Skwapliwie podchwyciłem rzuconą przez innego myśl aresztowania mnie i odwiezienia do miasteczka.

Wyjaśniłem, że jeśli jestem samozwańcem i robota moja jest złą, to w ich mocy jest oddać mnie w ręce sprawiedliwości; za dokonanie samosądu będą przed władzą odpowiadać. Jeśli zaś mam rzeczywiście rozkaz władzy na przeprowadzenie tych „praktyk“, samowolna rozprawa będzie miała jeszcze smutniejsze dla nich skutki.

To szczęśliwe wyjaśnienie ocaliło mnie i moje papiery.

Zostawiono mnie w tej chacie na noc, a nad ranem miał mnie jeden z wieśniaków zawieść do miasta.

Wyjechaliśmy o 8, ale już o piątej znów się chata wypełniła po brzegi.

Jedni nalegali, żebym ich wykreślił z zapisu, inni krzyżowym ogniem zapytań i badań starali się raz jeszcze spróbować wyjaśnienia ciemnej sprawy zjawienia się mego we wsi.

Z ideą antychrysta spotykałem się w kilku wsiach jeszcze. Ze względu, że nadal towarzyszył mi urтник, nie brano mnie osobiście za „idola“, lecz przypuszczano, że szukam go z polecenia władzy wśród ludu. Mierząc i opi-

sując ludzi, staram się wykryć typ odpowiadający obrazowi, w który zaopatrzyły mnie władze.

Wśród ludu chodzi wieść, że ostatnie lata nieurodzajne i kłęski żywiołowe są zapowiedzią końca świata; w owym czasie ma chodzić po ziemi antychryst i zabierać dusze ludzkie dla siebie.

Złe oczy, urzeczenia, zamawiania i inne zabobony towarzyszą wielu czynnościom poleśszuka i zna on również pewne, a skuteczne sposoby, które zapewniają mu spokój i bezpieczeństwo od „złego“.

Niezmiernie energiczna praca ziemstw stała oko w oko przed wystraszoną mieszkaniem błot poleskich, witającym nieufnie wszelkie reformy.

Moment przenikania wpływów kulturalnych do niedostępnych dotychczas zakątków Polesia z głębokim uznaniem wita każdy, widząc w tem pierwszą dań, spleconą ludowi za całe wieki pobieranych łupów.

A jednak smuci się serce badacza, że w mgłę roztapia się z ogromną szybkością skarb wierzeń i obyczajów tego ludu — nie zapisany, nie przekazany potomnym.



Stanisław Lencewicz.

Wyżyna Kielecko - Sandomierska.

10)

Bardzo interesującym terenem walki pomiędzy roślinami są poręby leśne na Łysicy. Oto w pierwszym i drugim roku po wyrąbaniu lasu na miejscach suchszych przeważają trawy, a na wilgotniejszych sity; często tworzą pola $\frac{1}{2}$ morgowe. Te pola nie byłyby dostępne dla jodeł, lub też opóźniałyby znacznie rozwój lasów jodłowych, gdyby nie maliny i jeżyny, którym jest znacznie łatwiej wypierać sity. Przy pomocy kłaczy przechodzą one pod darnią i wyrastają między kłębami sitów. Wprawdzie pod ciężarem zeszłorocznych łodyg sitów gną się one często i łamią, lecz naogół wychodzą zwycięsko. Między łodygami malin wyrastają drzewa

liściaste, a następnie jodły. Do czasu utworzenia się lasów jodłowych na porębach można odróżnić następujące formacje roślinne: 1) traw, 2) sitów, 3) krzewów liściastych, 4) młodych jodeł i lasów jodłowych¹⁾.

Góry Kielecko-Sandomierskie wypada uważać za północno-wschodnią granicę zasięgu buku, modrzewia i jodły, gdyż bardziej na północ

¹⁾ Ustęp niniejszy zaczerpnąłem ze sprawozdania z badań florystycznych w Łysogórach, złożonego Komisji Fizyograficznej P. T. K. przez E. Malinowskiego.



LAS MODRZEWIOWY NA GÓRZE CHELM W ŁYSOGÓRACH.

fol. R. Cholewiński.

tum¹⁾, *Blechnum Spicanth.* (piórnik paprotnik), *Chrysosplenium oppositifolium* (minutka), *Dentaria enneaphyllos* (korzenie św. Piotra), *Dentaria glandulosa* (żywiec), *Doronicum austriacum* (bosakier), *Galium rotundifolium* (przytulia okrągłolistna?), *Gentiana asclepiadea* (liścieniec), *Hieracium aurantiacum* (jastrzębiec), *Lysimachia nemorum* (tojeść), *Pedicularis silvatica* (gnidosz leśny?), *Petasites albus* (car-ziele), *Potentilla procumbens* (gęsiornik rozestłany), *Spiranthes autumnalis* (kręczyńka), *Veronica montana* (przetacznik górski?), *Valeriana polygama* (kozłek).

Obecność w górach Kielecko-Sandomierskich wielkiej ilości roślin, których najbliższe stanowiska znamy dopiero w górach Europy zachodniej²⁾, w Rosji północnej, na półwyspie Skandynawskim, Kaukazie, Azji zachodniej i t. p., bezwarunkowo wskazuje, że mamy tu do czynienia z epigonami czasów bardzo odległych. W którejs z ubiegłych epok geologicznych (prawdopodobnie pomiędzy oligocenem a plejstoceniem) nasze góry były częścią przesmyku, łączącego Europę z Azją; wędrowały tedy zarówno rośliny wschodnie na zachód, jak i odwrotnie zachodnie na wschód, rezultatem czego są dzisiejsze niezwykle zbiorowiska³⁾. Ciekawym faktem jest znalezienie przez

wschód trafiają się zaledwie „wysepki“ tych drzew.

Większą jeszcze osobliwością tego kawałka ziemi są bytujące tu rośliny zielne. Wszystkie miejscowe jawno- i skrytopłciowe należą do form: 1) daleko na zachodzie i wschodzie rozpowszechnionych, 2) dochodzących na wschód tylko do Rosji środkowej, 3) bytujących tylko w południowo-zachodniej Europie, 4) tylko na Krymie i Kaukazie, 5) wyłącznie zachodnich, 6) wyłącznie górskich. Nie będę oczywiście wliczał wszystkich ciekawych lub rzadkich roślin, gdyż powiększyłoby to rozmiary niniejszego opracowania, a byłoby bezcelowe w tego rodzaju opisu geograficznym. Poprzestanę więc na wymienieniu dla przykładu kilkunastu z spośród tych, które bytują w górskich lasach Europy zachodniej, Kaukazie, Azji zachodniej i innych oddalonych miejscowościach. Oto one: *Anthriscus nitida* (trybula), *Aspidium loba-*

Bogolubowa i *Sukaczewa* w międzylodowcowych utworach gub. kałuskiej flory, jaka obecnie bytuje w górach Świętokrzyskich (*Fagus silvatica*, *Carpinus Betulus*, *Taxus baccata*, *Abies*

¹⁾ Rośliny niezaopatrzone przeze mnie w nazwy polskie prawdopodobnie ich nie posiadają, gdyż pomimo skrzętnych poszukiwań nazw polskich dla niektórych roślin nie mogłem znaleźć. Jeżeli roślina posiadała tylko nazwę rodzajową polską, to gatunkową tworzyłem, przekładając nazwę łacińską i zaopatrując ją w znak — ?.

²⁾ Wyjąwszy pasmo Wieluńsko-Krakowskie, gdyż z górami kieleckimi ma ono wiele form wspólnych i wraz z nimi pod tym względem winno być rozpatrywane.

³⁾ Ganieszin. Geo-botaniczeskij ocerk centralnoj czasti Kielecko-Sandomirskago kriaża. Puławy 1910. Drymmer. Rośliny najbliższych okolic Kielc. Pam. Fiz. t. X.

pectinata). Prawdopodobnie wskutek zmiany warunków klimatycznych w dyluwium rośliny owe imigrowały do nas. Kwestya genezy zbiorowisk roślinnych naszych gór nie jest dotychczas należycie wyświełona. Geograficzne rozmieszczenie roślin w świetle geologii przedstawia wiele interesujących zagadnień, tylko niestety floryści nasi przeważnie poprzestają na spisach roślin.

Na południe i wschód od Łysogór lasów jest bezporównania mniej. Znikają tam znaczniejsze wyniosłości, a płaskie wzgórza lessowe, rozmyte przez erozyę, bardziej opłacają się dla celów rolniczych, niżeli dla leśnictwa. W liczbie zbóż, sianych na urodzajnej glebie sandomierskiej, jest i odmiana pszenicy, zwana sandomierką (*Triticum polonicum*).

Lessowe obszary powiatu opatowskiego i sandomierskiego mają też florę epok ubiegłych. Są to różne rośliny właściwe zbiorowiskom stepowym jak np.: *Carex humilis*, *Androsace elongata*, *Cirsium pannonicum*, *Ceratocephalus orthoceras*, *Nasturtium austriacum*, *Erysimum repandum*, *Euphorbia procera*, *Daphne Cneorum* (dąbrówka) i *Carex supina*. Tak tedy nieopodal flory górskiej mamy epigonów stepów przedhistorycznych, jakie rozciągały się w końcu dyluwium u podnóża gór Świętokrzyżskich.

W Sandomierzu i najbliższej jego okolicy, jak zwykle w miejscowościach, położonych nad rzekami, flora staje się bardziej urozmaiconą. W wąwozach jest mnóstwo wiśni krzewowatej (*Prunus chamaecerasus*), podobnie jak i innych roślin stepowych. Położenie geograficzne (na stoku doliny Wisły, zwróconym na PdW) użytkowali ludzie, zakładając mnóstwo sadów, dających jabłka, gruszki, śliwki i charakterystyczne orzechy włoskie o słabej łupinie i wielkim jądrze, zwane jackami, gdyż miał je sprowadzić w XIII wieku Jacek Odrowąż. Dawniej istniały w Sandomierzu winnice (duchowne i świeckie), ale wraz z upadkiem miasta w wiekach XVII i XVIII przestano je uprawiać.

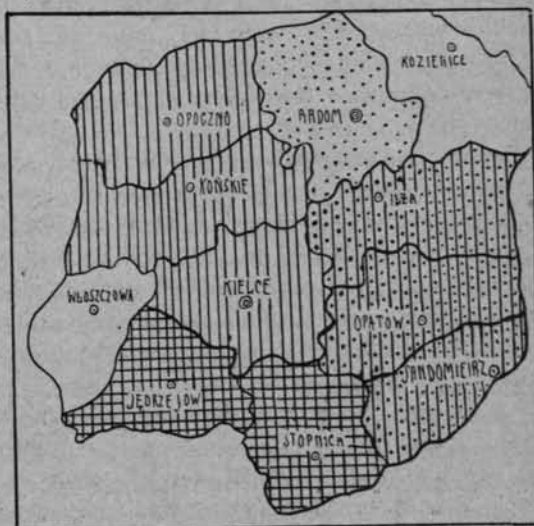
Osobliwością florystyczną Sandomierza, a zarazem całej Polski jest *Parolist wschodni*¹⁾ (*Zygophyllum Fabago*), rosnący obecnie w liczbie trzech krzaków na pochyłości brzegowej Wisły, obok katedry. Jest to jedyne stanowisko tej rośliny na całą Polskę, Niemcy, Europę środkową oraz Rosyę północną i środkową.

Na górach Pieprzowych na gruncie gliniastym bytuje *Palczatka* (*Andropogon Ischaemum*); jest to jedno z czterech stanowisk w Polsce

te stepowej trawy. Pomijając pozostałą roślinność Pieprzówek, zaznaczę tylko obecność ogromnej ilości róż (*Rosa canina* i *R. rubiginosa*), wśród których dominuje miejscowa odmiana, pośrednia pomiędzy różą pospolitą a rdzawą — *Rosa caninae collinae*.

Ludność (archeologia). Opisywany obszar zamieszkiwali ludzie już w czasach niezmiernie odległych. Przed 3000 — 4000 lat w południowej jego części mieszkali ludzie, będący w stanie prawie zupełnej dzikości. Ubierali się oni w skóry zwierzęce, używali kamiennej broni, a ozdobami były nanizane na żyłę zęby zwierzęce. Szczątki i ślady kultury przedhistorycznej znajduwane były pod Sandomierzem; zwłaszcza Pieprzówki słyną oddawna jako kopalnia naczyń przedhistorycznych, ale materiały tam wykopane są w znacznej części stracone dla nauki. Z tamtych okolic pochodzą te prawdziwe skarby archeologiczne z epoki neolitycznej, jakie posiada muzeum imienia Dzieduszyckich we Lwowie i muzeum E. Majewskiego w Warszawie. W cmentarzysku w Złotej znaleziono piękną neolityczną ceramikę, bardzo pierwotną broń kamienną, ozdoby z zębów (naszyjnik) i szkielety ludzkie, grzebane w pozycyi skurczonej. Wykopaliska te mają pierwszorzędne znaczenie dla archeologii nie tylko krajowej, lecz i europejskiej, a materiał archeologiczny jest jedynym z epoki szkieletów skurczonych, jaki posiadamy z Królestwa. Ciekawe jest, że te starożytne kości ludzkie nie różnią się od kości człowieka współczesnego¹⁾.

¹⁾ St. Lencewicz. Szkielety skurczone z cmentarzyska w Złotej pod Sandomierzem. Światowid, t. X, rok 1912.



1631-1634 mm. 1640-1649 mm.
1638-1639 mm. 1654 mm.

rys. St. Lencewicza.

MAPA ŚREDNIEGO WZROSTU
LUDNOŚCI WYŻYNY KIELECKO-SANDOMIERSKIEJ.

¹⁾ Łępczyński. Roślinność Sandomierza i gór Pieprzowych. Pamiętnik Fizyograficzny t. VII. Rostafiński. Florae polonicae prodromus. Berlin 1873.



SZCZYT ŁYSICY.

ze zb. Pol. Tow. Krajozn.

W czasach znacznie późniejszych wyżynę Kielecko-Sandomierską zamieszkiwały szczepy słowiańskie, palące swoje trupy. Już wtedy góry kieleckie były stosunkowo bardzo gęsto zaludnione, jak to wynika z pracy Samsonowicza i Czarnockiego¹⁾.

Obecnie gęstość zaludnienia w powiecie kieleckim wynosi 630 osób na milę kwadratową, co stanowi dosyć gęste zaludnienie, jeżeli zważymy, że powiat ten należy do najbardziej zaludnionych.

Badania antropologiczne wyżyny Kielecko-Sandomierskiej leżały zupełnie odłogiem, istniała bowiem w tym zakresie tylko jedna praca, dotycząca wschodnich krańców powiatu opatowskiego. Dopiero przed rokiem opublikowana została praca, dotycząca terenu, sąsiadującego bezpośrednio z opisywanym w tej pracy²⁾,

¹⁾ Pamiętnik kieleckiej szkoły handlowej. Kielce 1908.

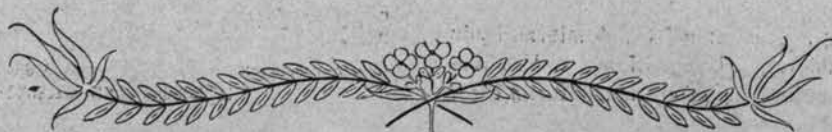
²⁾ St. Lencewicz. Wyniki studyów antropologicznych w pow. opoczyńskim. Spraw. z posiedzeń Tow. Nauk. Warszawskiego rok 1913.

a dział ten piszę głównie na podstawie własnych, nieopublikowanych jeszcze badań nad ludnością gór Kieleckich, gdzie w 15 wsiach zbadałem 468 włościan.

Wzrost średni mężczyzn wynosi 1643,6 mm., a najwyższy średni wzrost przypada na okolicę pasma Klonowskiego (Suchedniów — 1652; Wzdół — 1660, Brzezinki — 1662). Najniższym wzrostem średnim odznacza się Cisów na wschodzie i Promnik na zachodzie (1611 mm.). Rozmieszczenie wzrostu uwidocznia załączona mapka, którą rysowałem, częściowo opierając się na badaniach własnych, częściowo biorąc cyfry z pracy Czekanowskiego¹⁾ w tych powiatach, w których sam nie mierzyłem. Z mapki mojej wyciera to, czego nie można było zauważyć na mapkach wzrostu Zakrzewskiego lub Czekanowskiego: wyżyna Kielecko-Sandomierska wyraźnie odgranicza obszar nizkorosty wyżyny Małopolskiej od obszaru o wzroście wyższym, rozłożonym na północ i wschód od opisywanej wyżyny.

¹⁾ Czekanowski J. Beiträge zur Anthr. von Polen Archiv. für Anthr. 1911.

C. D. N.





rys. J. Olszewski.

SPICHRZ MODRZEWIOWY W MAGNUSZEWIE (P. KOZIENICKI).

Adam Chętnik.

Z ZIELONEJ PUSZCZY.

9)

Powróciwszy z Ameryki, emigranci zmieniają nieco tryb życia: ubierają się po „europejsku“, budują porządne i ładne domy i sprawiają ładne meble. Przykro jest jednak, że dzieci ich, o ile je ze sobą przywiozą, często nie umieją wcale mówić po polsku; nawet kilkunastoletnie mówią tylko po angielsku.

Wszystkich emigrantów z puszczy jest obecnie w Ameryce około 20,000. Pokażna to liczba, a szkoda wielka, gdyż wszystko to najdzielniejsza młodzież zdrowa i mocna. Pomimo zarobków amerykańskich — po ścisłym obliczeniu — więcej chyba mamy szkody z emigracyi niż pożytku. Kurpie jednak do dziś mówią, że „gdyby nie Ameryka, to chyba nam się chałupy poobały“. Pieniądze przynoszone z Ameryki leżą przeważnie w skrzyniach, na przedsiębiorstwa lub przemysł kurpie pieniędzy nie dają, a gminy t. j. kasy gminne nie chcą pieniędzy przyjmować, bo niema komu pożyczać. Dopiero zakładane w ostatnich kilku

latach prywatne kasy pożyczkowo-oszczędnościowe warunki te polepszyły.

Gospodarka kurpiów prowadzona jest przeważnie na dawną modłę. W wielu miejscach uprawiają ziemię drewnianymi sochami i takimiż bronami. Nie stosują też jeszcze ulepszeń technicznych, dotyczących się uprawy roli, wskutek czego rola nie jest odpowiednio wyzyskana. Co prawda, nie mieli kiedy kurpie nauczyć się, gdyż na gruntach osiadać i zboże siać zaczęli dopiero po skasowaniu bartnictwa, czyli około 100 lat temu. Nie kwitnie też rolnictwo z powodu szachownicy oraz piaszczystej i błotnistej gleby. Najgorsze grunty są w Wydmusach, Jeglijowcu, Wachu, Brzozówce, Jazgarce, Tatarach, Golance, Krobi, Długim Kącie — same piaski i zimnice. Piaski obecnie uprawiają łubinem, ale gruntom podmokłym, zimnicom, nic nie może pomódz, tylko osuszenie błot puszczy i drenowanie, a to nie prędko chyba nastąpi. Są jednak na puszczy i lepsze a na-

wet dobre grunty: próchnica lub piasek z gliną albo sporym procentem wapna. W miejscach takich rosną wszystkie zboża, doskonale udaje się groch i pszenica. Pszenicę sieją w Kadzidle, Dylewie, Szafarni, Obierwi, Olszewce, Dobrym lesie i innych wioskach.

W ostatnich latach w rolnictwie nastąpił zwrot na lepsze: wiele wiosek przeprowadziło i przeprowadza scalanie gruntów, zaczęto osuszać za pomocą rowów błota i łąki. Powstają też kółka rolnicze, dzięki którym dźwigają się pomalą gospodarstwa, a z nimi dobrobyt. Ogrodnictwo i sadownictwo prawie że nie istnieją: z jarzyn udaje się kapusta, buraki, inne zaś, jak np. ogórki, dostarczane są przez Żydów z miejsc odległych; z owoców na puszczy udają się gruszki leśne, których jest kilka gatunków, a niektóre wcale dobre i ładnie rosnące na lichej ziemi. Od lat kilku „pszczeliniacy“ zaczęli zakładać sady i ogrody na piaskach, uprawiając je odpowiednio i zasilając ziemię nawozami. Próby dały świetne rezultaty, drzewka rosną dobrze i rodzą obficie doskonale jabłka i nawet śliwki — renklody.

Wielki dochód dają kurpiom łąki, które zajmują znaczne przestrzenie nad Narwią i jej dopływami. Łąki największe są w Todzi, Borku (Rososzy), Krobi, Siarczej Łące, Jazgarce, Golance, Długim Kącie, Tatarach, Kadzidle, Chudku, Kierzku, Obierwi, Olszewce, oraz w pasie nad rzeką Pissą ku Nowogrodowi. Na siano jest zbyt wielki, gdyż w Ostrołęce są koszary wojskowe (konnica), dokąd za tysiące rubli dostarczają kurpie siana. Najwięcej siana sprzedają wsie: Obierwia i Olszewka. W mokre lata siana nie można zwozić do obór, gdyż do łąk niema dojazdu; skutecznia się to wozem dopiero zimą, gdy błota zamarzną. Niekiedy, jak np. w roku 1913, siano zupełnie przepało, gdyż skoszona trawa „schła“ w wodzie i zgniła prawie wszystka; taka klęska trafia się jednak dość rzadko.

Dzięki obfitości siana, gospodarze tutejsi hodują sporo bydła miejscowej rasy czerwonej, oraz mają ładne koniki, niewielkie, ale wytrzymałe, biegające w zaprzęgu po piaskach tak prędko, jak po szosie. Mają też wiele owiec, świń i gęsi. Wszystko to prawie idzie do sąsiednich Prus, zakupione na miejscu przez handlarzy Żydów lub Niemców.

Hodowla nie przynosiła zbyt wielkich korzyści, nabiał zużytkowany był na miejscu, w części sprzedawany w Ostrołęce. Od lat jednak paru dokonał się pocieszający zwrot. Dzięki światlejszym jednostkom, oraz byłym wychowankom szkół rolniczych, zaczęły powstawać mleczarńie. Gospodarze niektórych wiosek utworzyli spółki z udziałami przeważnie 5-rublowymi, sprowadzili centryfugi, maślnice

i inne przybory, kilku zaś z młodych wystąpił na praktykę mleczańską do wzorowych mleczań. Dzięki temu wioski, które dawniej tu otrzymywały za nabiał zaledwie kilkadziesiąt rubli, mają i po parę tysięcy dochodu; niektóre z takich mleczań posiadają nawet własne domy i lodownie. Mleczańie znajdują się w Dylewie (2), w Kadzidle, Golance, Olszewie, Czarnotrzewiu, Brzozówce.

Pewna część mieszkańców puszczy zajmuje się przemysłem drzewnym — handluje drzewem surowym lub zarabia przy zbijaniu drzewa na tratwy i spławianiu. Niekiedy przedsiębiorcy, przeważnie żydowscy, budują gotowe domy na sprzedaż, inni budują młyny, promy, łódki, zajmują się też wyrobem gontów, części wozów i różnych drobnych sprzętów gospodarskich. Pędzić smołę i palić węgiel już zaprzestano. Pomimo obfitości lasów drzewo na puszczy jest drogie: furka „okrągłaków“ w kłonicach kosztuje 5 rb., szeń zaś sześcienny w okolicach Czarni, gdzie drzewo najtańsze, kosztuje 7 rubli, bliżej zaś Łomży — dwa razy tyle.

Z przemysłu domowego rozwinięte jest tkactwo, do którego kurpianki są bardzo zdolne. Wyrabiają dużo płócienek kolorowych, płótna zwyczajnego oraz pięknych kilimów. Z wyrobami swymi kurpie przyjeżdżają aż do Warszawy, są nawet tacy handlarze między puszczańkami, którzy zakupują wszystkie wyrabiane płótno z okolicy, niekiedy kilka tysięcy łokci i z tem przyjeżdżają do Warszawy na parę tygodni; płótna mocne i barwne, umiejętnie zrobione kilimy znajdują chętnych nabywców. Prócz Warszawy płótna swe kurpie sprzedają w Łodzi, Kutnie, Kraśniku i innych handlowych punktach. Kilim wełniany na łóżko kosztuje od 8 do 10 rb. Tkactwo prowadzone jest przeważnie na starych warsztatach — krosnach, tylko w okolicach Ostrołęki, Nowogrodu i Gaworowa używają warsztatów ulepszonych, na których robota idzie szybciej i dokładniej. Inne gałęzie przemysłu są zaniedbane albo też znajdują się w rękach obcych.

Handel zaczął rozwijać się od lat kilku. Na puszczy w każdej prawie większej wiosce powstał sklep spożywczy, prócz tego istnieją i sklepy prywatne, założone przez chrześcijan. Sklepów spółkowych jest na Zielonej Puszczy około 25, a niektóre rozwijają się pomyślnie i nawet posiadają domy własne. Spółki posiadają nie tylko produkty spożywcze, sprowadzane z hurtowni, ale mają na miejscu pieczywo, towary łokciowe i nawet ulubione przez ludność miejscową „psiwo“.

Oświata zatacza coraz szersze kręgi. Czytelnictwo wzrasta z każdym rokiem. Do parafii kadzidlańskiej w r. 1911 przychodziło 100 pism ludowych, a w 1912 — 165. Do



fol. Ad. Chętnik.

TYPY DZIEWCZĄT KURPIOWSKICH.

gminy nowogródzkiej przed 8 laty przychodziło 6 egz. pism dla ludu, a obecnie przychodzi ich 60. Wszystkich pism ludowych do Zielonej Puszczy przychodzi około 400 egz. Zakładane też są biblioteki i czytelnie. Szkół elementarnych jest na puszczy do 20, uczy się w nich około 1500 dzieci, a bez nauki pozostaje 20 razy tyle. Od wczesnej wiosny dzieci rzucają już szkołę i idą do bydła, wstępują zaś do szkoły z powrotem około 15 października, zapomniawszy wszystkiego przez lato. Wskutek takich porządków alfabetyzm u kurpiów jest bardzo rozpowszechniony.

Z innych placówek społecznych i kulturalnych mamy strażę ogniową, (Kolno, Nowogród, Ostrołęka, Zbójna, Kadzidło, Myszyńiec); niektóre z nich posiadają orkiestry; kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, kółka rolnicze, tow. przeciwalkoholowe „Przyszłość” i kółka teatralne amatorskie. Pierwszeństwo w pracy powyższej trzyma Ostrołęka, potem Kadzidło w środku puszczy; od południa Gaworowo, Przasnysz i okolica aż pod Ciechanów, na północy zaś Kolno, Nowogród i Turośl.

Strój kurpiowski jest oryginalny, przystosowany do klimatu i zajęcia—szczególniej u mężczyzn, których ubranie jest obciste, wygodne i lekkie; ubiór kurpianek jest barwny, dosyć ładny i staranny; przeważają w nim kolory niebieski, żółty i zielony. Kurpie nosili sukmanę z ciemno-sinego sukna, swojej roboty, z kłapami granatowymi, ze stojącym kołnierzem, faldowaną z tyłu, z kieszeniami po bokach, przepasaną pasem czerwonym lub różnokolorowym

gdańskim; kamizelki używali tylko w święta; na głowie nosili niski kapeluszek z wążkami skrzydłami i pawiem piórem. Koszule były białe, pod szyją zawiązane na czerwony „faworek”, a na nogach chodaki łyżcane lub skórzane; w niektórych miejscach wschodniej części puszczy obuwie było z drewnianymi podeszwami, nazywane kłumniami. Obuwie takie dziś jeszcze spotkać można w okolicach jeziora Serafina. Wędrówki i różne pielgrzymki odbywają kurpie pieszo i boso lub w chodakach, jeżeli zaś mają buty, to je niosą całą drogę na plecach i kładą dopiero u celu podróży. We wsi u siebie chodzą boso lub w chodakach i to nawet w zimie, wskutek czego jedną parą butów wystarcza im na wiele lat. W pamiętnikach Gawareckiego około r. 1830 czytamy co następuje: „Lubo w puszczy dawne zwyczaje więcej niż w innych okolicach utrzymują się w samej prostocie, przecież i tu już zbytek się wciśka. Dawne obuwie kurpiów coraz więcej wychodzi ze zwyczaju, a buty rzemieńne, lubo dotąd tylko w niedzielę i święta widziane, coraz bardziej się upowszechniają”. Buty, czyli jak je powyżej nazwano—„zbytek”, widzimy dziś częściej, są nawet całe wioski, których mieszkańcy—kurpie chodzą już tylko w butach, sąsiadów zaś swoich z wiosek sąsiednich, o ile mieszkańcy ich chodzą w innym obuwiu, nazywają pogardliwie „ślachciami w chodakach”. Za butami przedostają się na puszcę i kalosze, które niekiedy wsadzone raz na but nie są zdejmowane aż do zupełnego zdarcia. Idąc w podróż kurp bierze na plecy torbę z żywnością, kij mocny i nieodłączną fajkę.

C. D. N.



LISTY Z PODRÓŻY NAOKOŁO ŚWIATA.

XI. Mozaika imigracyjna.

Na wieczornych lekcjach angielskiego siedzimy w tym porządku: Luigi Ferri z Neapolu, dalej ja z nad Wisły, obok mnie Tsen-Son z Kantonu, za nim jego przyjaciel Ho-tsu, a dalej Don Domingo Penaz z Hiszpanii czy Antyllów, bo nie mogłem się z nim dogadać. W drugim rzędzie siedzi Rumun, obok niego p. Michelson, Szwedka, za nią p. Dora Katz „Rosyanka“. Profesor bardzo komplementował p. Dorę, że ma tak wielkiego rodaka, jak Tołstoj, na co Dorcia bardzo życzliwie się uśmiechała. Na wyższym kursie mamy jeszcze Francuzkę, która nadzwyczajnie wyróżnia się wdziękiem, ułożeniem i toaletą od paru innych dam, których narodowości nie wiem, ale z wymowy wnoszę, że to ze wszystkich końców świata się zleciało. Japończyk i Grek, oraz pp. Segal i Rosenzweig, co do których nie mam materiału narodowościowego, kończą listę naszego kursu „of English Grammar“.

Że taka mozaika gromadzi się na lekcjach angielskiego, jest to rzecz bardzo naturalna, boć to lekcye specjalnie dla cudzoziemców, ale tę mieszaninę narodowościową widać tu na każdym kroku; byłem w Wilhes-Barry zwiedzać sąd: w jednej sali sądzono Czarnogórca, miał on 2 adwokatów: Kanadyjczyka i Włocha, sędzią był Żyd, prokuratorem Irlandczyk, adwokaci strony skarżącej byli: jeden Litwin, a drugi Niemiec. Siedzi przy tem 12 przysięgłych. Ciekawym, ile też narodowości reprezentowała ława przysięgłych?

Taką mozaikę widać i w innych urzędach: w nowojorskim „Department of Education“ zasiadają obok siebie: Antonio Pisai, Henry M. Leipziger, a dalej Irlandczycy, Holendrzy, Szwedzi.

Zwiedzałem tu b. ciekawe sanatorium dla piersiowo chorych w górach Adirondaku; zapisane tam jest w sprawozdaniu 35 narodowości pacjentów, a są podobno szkoły, posiadające dziesiątą 40 narodowości.

Z tak różnorodnego materiału przetapia się dopiero typ amerykańskiego „citizena“. Chociaż więc urzędowo przyjęto na tym kolosalnym obszarze, prawie od 25^o do 50^o szer. północnej, a od 65^o do 125^o długości zachodniej od Greenwich, język angielski jako ogólny, to jednak ten konglomerat ludzi tak przetrzonych narodowości daleki jest bardzo od zasadniczego typu anglo-saskiego i kolosalnie od niego się różni.

Różnice te dają się zwłaszcza zaobserwować tam, gdzie imigracja powstała z pewnych grup jednolitych, jak np. pobraża rzeki św. Wawrzyńca, kolonizowane oddawna przez element francuski, który też wybitnie zaznacza się w Stanach nad dolnym biegiem Misisipi, lub też południowo-zachodnia połącz Stanów (Kalifornia, Arizona, New Mexico), która zalana jest przez dawnych kolonistów z półwyspu Pirenejskiego.

Różne elementy różnie też się tu przystosowują: jedni corychlej przyjmują obywatelstwo Stanów i biorą udział następnie w życiu kraju jako obywatele, inni zwlekają z wyrzeczeniem się dawnej przynależności i przez to w życiu kraju, jako obywatele głosem swoim nic zaważyć nie mogą. Do tej właśnie grupy należą Polacy. Niewielki procent ich przyjmuje obywatelstwo tutejsze, a nawet u żarliwszych przyjęcie obywatelstwa uważane jest za pewne odstępstwo od ideałów.

Wielu uważa, że Polacy przez niedbalstwo tylko i nieświadomienie nie wyrabiają tutejszych papierów; może i ten czynnik tu działa, ale sądzę, że istoty tej opieszałości należałoby szukać gdzieś w głębiach tej polskiej duszy, co ziemię swą ukochała nad wszystko, a pobyt za jej granicami uważa zawsze za czasowy — z promiennym momentem powrotu kiedyś do kraju.

Taki nastrój górnicy brzmiał zawsze u naszych poetów, taki nastrój ma zapewne i owa nieświadomiona dusza chłopska, kierująca się instynktami wrodzonymi, a nie głębią rozumowania.

Ostatnimi czasy, gdy wielu zatrzasnęło sobie drzwi powrotu z powodu powikłań o służbę wojskową, zauważyć się daje wzmoczony prąd przyjmowania obywatelstwa amerykańskiego. Mówiono mi w Wilhes-Barry, że obecnie około 50 Polaków zgłasza się codziennie o papiery do tamtejszego urzędu.

Ma to swą stronę dobrą, że daje im głos w sprawach gospodarki miejscowej; takie wnioski, jak język polski w szkołach, jak spotęgowanie wpływów elementu polskiego w Stanach, tylko tą drogą mogą być uzyskane, ale oni już do Polski nie wrócą, bo tam czyha na nich zatarg z rządem. Oby tylko ich wnuki i prawnuki pamiętały, że nad Wisłą jest ich rzeczywista ojczyzna.

Z NASZEJ TURYSTYKI.

Maryusz Zaruski.

Giewont.

Jednym z najbardziej popularnych szczytów tatrzańskich jest Giewont. Znajomość wszakże wśród ogółu jego budowy i dróg, wiodących na niego, nie jest w stosunku prostym do jego popularności. Bardzo wiele przyczyniły się do takiego stanu rzeczy istniejące „przewodniki po Tatrach”, które opisują Tatry Zachodnie wogóle bardzo pobieżnie, a często nieściśle lub bez znajomości przedmiotu.

Pragnąc wypełnić lukę w tym zakresie, podaję opis wszystkich istniejących dróg na Giewont, przy czym pod słowem „droga” rozumiem nie ścieżkę „wychodzoną”, lub sztucznie przeprowadzoną, lecz kierunek ogólny wejścia wraz z fragmentami poszczególnymi, w wielu miejscach bardziej dokładnie omówionymi.

Trudności drogi podaję w liczbach swej „Ułamkowej skali trudności dróg tatrzańskich”¹⁾. Według niej ułamek $\frac{9}{10}$ oznacza, że trudności alpejskich niema na danej drodze; ułamek $\frac{10}{10}$ oznacza, że trudności danej drogi są nie do pokonania. Trudności zaś wszystkich dróg górskich muszą się mieścić w granicach powyższych ułamków.

*

Wyprowadzanie nazwy Giewontu od słów niemieckich „Jähe Wand” nie wydaje mi się trafnym. Jakkolwiek niektóre nazwy w Dolinie Strążyskiej (Jatki, Skrzynie, Warzęcha, Bacug=Bahnzug) zdają się wskazywać na to, że pod Giewontem niegdyś, za króla Aleksandra (1502) lub może później, istniały kopalnie z niemieckim słownictwem technicznym, winniśmy wziąć pod uwagę, że w Tatrach bardzo wiele nazw początek swój wzięło od imion własnych ludzi. Tak: Dolina Lejowa — od rodziny Lejów, żyjącej do dzisiaj, Kominy Tylkowe — od Tyłki, Orawcowa Grapa — od Orawca, Skupniów Uplaz — od jakiegoś Skupnia i t. d. Natomiast nie można zanotować przykładu odwrotnego, t. j. wyprowadzania nazwisk ludzi od nazwy góry. W Zakopanem zaś po dziś żyje ród Giewontów. Prawdopodobnie też on nadal imię tej górze.

Wapienny posad Giewontu rozciąga się w kierunku od wschodu ku zachodowi, dosięgając najwyższego wzniesienia w turni zachodniej (1900 m.). Ostra grań jego na zachodzie poprzez Mały Giewont (1735 m.) spada Turnią Siadłą oraz żebrami skalnymi stoku, zwanego Pod Warzęchą, ku Dolinie Małej Łąki; na wschodzie za ostatni jej punkt możemy uważać wcięcie, zwane Wrótkami

lub Szklaną Bramą (ok. 1475 m.). Dalej grań rozwija się i jedną odnogą — Uplazem Kalackim — łączy się z Krokwią (1578 m.), oddzieloną od niej Przełęczą Białego (inaczej Przełęczą na Patykach) (ok. 1510 m.); odnogą drugą, Turnią Kalacką opada na Kalatówki.

Najwyższy wierzchołek Giewontu, na którym stoi żelazny 12 m. krzyż, oddzielony jest od grani wschodniej głębokim wcięciem, zwanem Szczerbą; na zachodzie opada stromymi ścianami, które od strony południowej wysylają zgiętą w półkole niewysoką grzędę, przechodzącą stopniowo w grań Małego Giewontu. Po stronie południowej grań Giewontu ścięta jest krzesanymi ścianami, mającymi 50—60 m. wysokości, które niżej przechodzą w bystre trawiaste uplazy, przedzielone od siebie żlebami (korytami). U podnóża jego leży tu Dolina Kondratowa, w górnej (zachodniej) swej części tworząca kotlinę, zwaną Piekle.

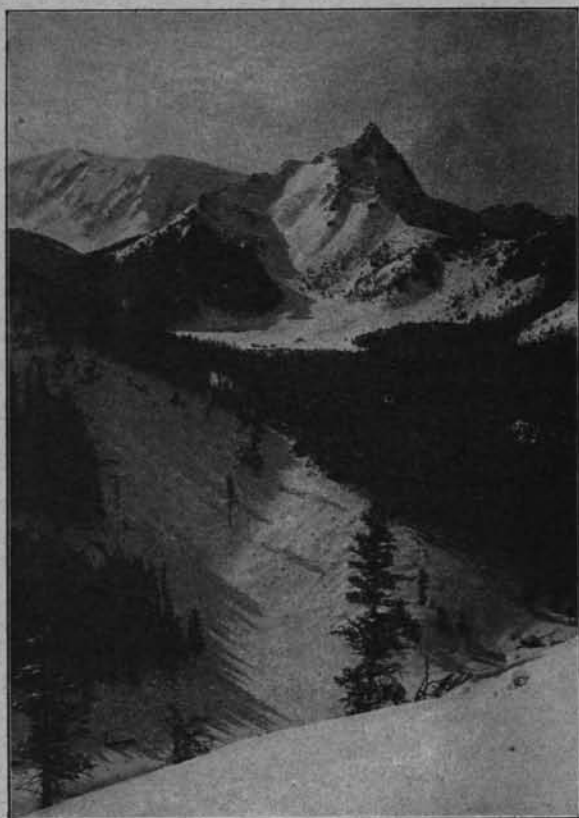
Od północy nadzwyczaj strome ściany, przedzielone takimiż uplaskami, spadają równomiernie w głąb doliny; jak mur staroświecki, ściana, wysokości ok. 700 m., podparta jest tutaj trzema pilastrami — grzędami, zaczynającymi się prawie na samej grani; czwarty pilaster podpira główny wierzchołek. Z tej strony Giewontu mamy Dolinę Białego, boczną grań Wierchu Suchego (1480 m.), który Przełęczą Czerwoną łączy się z Sarnią Skalą (1375 m.) i Dolinę Strążyską z jej górnym piętrzem, zwanem Małą albo Pustą Dolinką. Z Doliny Strążyskiej ku Suchemu Wierchowi biegnie jej odgałęzienie, zwane Wielką Równią. Mały Giewont od Giewontu oddzielony jest potężnym żlebiskiem, spadającym z głównego wierzchołka linią spiralną w Pustą Dolinkę.

Do osobliwości Giewontu zaliczyć należy Grotę Juhaską, poraz pierwszy zwiedzoną w roku 1907. Znajduje ona się niemal w pionowej linii (ok. 115 m.) ponad Suchym Wierchem w północnej ścianie Giewontu. Z Zakopanego widać — nie wejście do tej groty, lecz okno ponad wejściem, nazwane przez nas Orłem Oknem z powodu licznych śladów pobytu w niem orłów. Grota ta, wysokości 35 m., długości 30 m. i szerokości 5 m., ma przepiękną gotycką strukturę. Wnętrze jest jasne od światła, padającego z Orlego Okna. Nazwę Juhaskiej nadaliśmy jej z powodu, iż przed laty dwudziestu kilku u wejścia do niej zabił się juhas.

Kozia Grota po raz pierwszy zwiedzona w r. 1915. Jak i poprzednia znajduje się ta grota w północnej ścianie Giewontu, mniej więcej na wysokości Szczerby, ponad Wielką Równią. Jest to mała grota w bocznej grzędzie, spadającej z pod najwyższego punktu Długiego Wierzchołka, Rozmia-

¹⁾ Patrz „Słowo Polskie” z r. 1911, Nr. 488.

(Przyp. autora).



WIDOK NA GIEWONT OD WSCHODU

ry jej $3\frac{1}{2}$ m. długości, $1\frac{1}{2}$ m. szerokości i 2 m. wysokości. Jest to właściwie jaskinia, miejsce schronienia kozic; wylotem zwrócona jest na zachód.

Dziura w Szczerbie. Na tej przełęczy, bliżej Długiego Wierzchołka jest dziura ok. 1 m. kw., idąca w głąb. Nieco niżej zagina się ona, tworząc rodzaj małej komory. Cała długość jej ok. 4 m.

Koryto, poziomo ciągnące się wzdłuż Długiego Wierzchołka po stronie południowej Giewontu, zaczyna się w niedużej odległości od Szczerby i nieco niżej. Powstało ono prawdopodobnie wskutek rozszczepienia się warstw wapienia w tym miejscu; posiada pionowe ściany i dno usłane rumowiskiem skalnym. Długość jego parę dziesiątków metrów, szerokość ok. 4 m., wysokość ścian bocznych 3–8 m.

Dziady są to turniczki o postaci „Mnichów”; znajdują się one na północnej ścianie Giewontu, w pobliżu Koziej Groty. Jest ich pięć.

Mały Giewont, nie bacząc na jego misterną budowę, liczne grzędy, żebra i żełby, opadające zarówno na wschód jak i na zachód, nie posiada znaczniejszych grot. Są dwie ogromne, jedna nad drugą, pionowe szczeliny, wysoko umieszczone ponad żełbem między Giewontem a Małym Giewontem, mniej więcej w środkowej jego części, poza tem liczne wnęki i dziury.

Tak Długa Grań, jak i szczyt Giewontu są dostępne. Wiedzie na nie 8, a właściwie łącznie z grotami 14 dróg, które niżej są wykazane.

1. Z Hali Kondratowej wiedzie jedna, ze wszystkich najłatwiejsza (według skali ułamkowej trudność jej $\frac{2}{10}$) i najbardziej uczęszczana droga. Idziemy za czerwonymi znakami na zachód, wznosząc się łagodnie, i po kilkunastu minutach wstępujemy w kotlinę, utworzoną przez stoki Kopy Kondrackiej i Giewontu (Piekło), skąd wyraźną percią kierujemy się ku Przełęczy nad Piekłem albo Kondrackiej (1735 m. między Kopą Kondracką a Giewontem) idąc zakosami po stoku (źródło) Giewontu dość bystro do góry. Na przełęczy zwracamy się wprost na północ (w stronę wielkiego żelaznego krzyża) i ścieżką w $\frac{1}{2}$ godziny wydostajemy się na szczyt. Od Hali Kondratowej $1\frac{1}{4}$ godz., z Zakopanego — 4 godz.

A. Gdyby w zamiarze naszym było zwiedzenie najwyższej części Długiej Grani (Długiego Wierzchołka), od podnóża turni szczytowej winniśmy skrócić w prawo na północny wschód i idąc częścią trawkami, częścią piargami, w kilka minut przychodzimy na Szczerbę—przełęcz między szczytem a Długą granią Giewontu—(piękny widok na ściany Giewontu i dolinę; kilkanaście metrów wyżej dziura, rodzaj groty, pionowo opadająca). Kierujemy się wówczas w pobliże ściany grani i natrafiamy na kozią perć, którą pod ścianą i kosówkami ze 30 metr. postępujemy na wschód, łagodnie się wznosząc. Na obszerniejszym upłazku zwracamy się pod ostrym kątem i między ścianą a kosówkami wnosimy się kilkanaście metrów (na zachód), poczem kilkanaście metrów nietrudno wspinamy się (ekspozycja) upłazkiem i stopniami na grań; granią na wierzchołek ze 30 metrów (trudność $\frac{4}{10}$). (Uwaga: można wejść również od strony wschodniej trawiastym żełbikiem, biegnącym stromo na dół. Wejście to jest jednak znacznie trudniejsze i wobec istnienia wejścia wyżej opisanego nie zasługuje na uwagę). Z Hali Kondratowej 2 godz., z Zakopanego $4\frac{1}{4}$ godz.

C. D. S.



Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



Dnia 20 i 21 lutego r. b. odbyła się wycieczka Oddziału w Zagłębiu Polskiego Tow. Krajoznawczego do Wieliczki i Krakowa, zorganizowana przez sekcję wycieczkową Oddziału pod przewodnictwem p. J. Drzewieckiego. W wycieczce tej brało udział ogółem 68 osób, w tej liczbie znaczna część młodzieży szkolnej klas wyższych z Będzina — męskiej i żeńskiej z Dąbrowy. Do Krakowa uczestnicy wycieczki przybyli dnia 20 lutego wieczorem, a następnego dnia rano o godz. 8 wyjechali do Wieliczki. Tam dzięki uprzejmości inż. p. Piestraka i jego pomocników oglądano szczegółowo saliny; całą kopalnię, a po spożyciu w klubie miejscowym obiedzie zwiedzający wysłuchali w tymże klubie odczytu o Wieliczce, wygłoszonego przez p. Piestraka, a ilustrowanego przezrociami. Wreszcie po obejrzeniu warzelnii o godz. 6 wieczorem wycieczka powróciła do Krakowa. Następnego dnia 21 lutego poświęcony został zwiedzaniu niektórych miejsc pamiątkowych prastarej stolicy. Oglądano Muzeum Narodowe, Wszechnicę Jagiellońską, pomniki, Wawel. Pogoda dopisywała wspaniale. Wreszcie tegoż dnia wieczorem, syci wrażeń, a zwłaszcza młodzież wielce zadowolona z wycieczki, opuścili Kraków i około północy wrócili do Zagłębia.

Dnia 29 marca Oddział organizuje wycieczkę do Cieszyna.

oooooooooooo

Przebieg pogody w miesiącu lutym 1914 r.

Sprawozdanie Kom. Fizyograficznej P. T. Kr.

Przez pierwszą połowę lutego panowała w Królestwie słoneczna i ciepła, niemal zupełnie sucha pogoda. Przez drugą połowę było znów bardzo pochmurno, lecz opady zdarzały się całkiem niezna-
czne, a temperatura pozostała łagodna.

W Warszawie, jak i w wielu innych miejscowościach, przez cały miesiąc nie było ani jednej doby trwale mroźnej, gdy zwykle bywa w lutym — 12. Temperatura obniżała się pod punkt zamarzania jedynie nocami 15 razy, gdy norma wynosi 23. Temperatura najniższa dosięgła w Warszawie zaledwie — $4\frac{1}{2}^{\circ}$ C., gdy średnio dochodzi w lutym — 13° .

Temperatury średnie miesięczne wahały się około $1^{\circ},2$ C. i przekroczyły normę w zachodnich częściach kraju o 3° , we wschodnich zaś i północnych nawet o 4° .

Trwanie usłonecznienia wykazuje też nadmiar, choć niewielki: w Warszawie słońce świeciło 64 godzin, gdy średnio świeci w lutym 58 godzin.

Opady były nadzwyczaj rzadkie i skąpe. Przeciętnie spadło na obszarze Królestwa w 5 dniach zaledwie 6 mm. wody w postaci śniegu i deszczu:

stanowi to niemal tylko $\frac{1}{5}$ część ilości normalnej (27 mm. w 12 dniach). Nieco obficiej padało tylko w Suwalskiem i w powiecie janowskim (Lubelskie). Wobec ciepła i suszy powłoki śnieżnej trwalszej nie było wcale.

Możnaby się spodziewać, że wilgotność była nieznaczna, tymczasem rzecz się miała inaczej: za-sób wilgoci w powietrzu znacznie przekraczał normę, a wilgotność względna tylko niewiele pozostała w tyle za normą; objaśnia się to częstym występowaniem mgieł.

Na Rusi było również bardzo sucho. Na Litwie padało częściej, lecz także za skąpo. W obu tych krainach nadmiar ciepła był jeszcze większy, niż w Królestwie.

Stała piękna i łagodna pogoda w pierwszej połowie lutego była wywołana blizkiem sąsiedztwem jądra wysokiego ciśnienia, wytrwale trzymającego się okolic półwyspu Bałkańskiego. Stąd u nas słabe, łagodne, wiatry południowe. Od środka miesiąca ciśnienie poczęło obniżać się, a potem dziedina najwyższego ciśnienia przesunęła się na północny wschód; wobec tego depresje zachodnie osiągnęły skuteczniejszy wpływ w Królestwie i sprowadziły pochmurną pogodę.

Niżej są zamieszczone niektóre dane ze stacyi P. T. Kr.

a) Temperatura:

Chodecz Kujawski: Temp. średn. mies. $1^{\circ},2$.
Temp. maks. + $8^{\circ},1$ dnia 2-go. Temp. minim. — $4^{\circ},6$ dnia 7-go.

Jędrzejów: Temp. średnia mies. $0^{\circ},6$ Temp. maks. + $12^{\circ},3$ dnia 23-go. Temp. minim. — $8^{\circ},1$ dnia 7-go.

Dąbrowa Górnicza: Temp. śr. mies. $1^{\circ},4$. Temp. maks. + $15^{\circ},2$ dnia 24-go. Temp. minim. — $8^{\circ},5$ dnia 7-go.

b) Opady:

Wysokość w mm. Liczba dni

Chodecz Kujawski	2	5
Suchedniów (p. kielecki)	5	3
Jędrzejów	8	8
Miechów	8	6
Włoszczowa	7	5
Olkusz	6	2
Dąbrowa Górnicza	8	7
Wysokie (p. krasnostawski)	11	5

c) Trwanie usłonecznienia: Jędrzejów 112 godz.

oooooooooooo

Nowe książki.

H. Merczyng. *Mapa Litwy z r. 1613 ks. Radziwiłła Sierotki pod względem matematycznym i kartograficznym. Odb. ze Spraw. z pos. Tow. Naukowego Warszawskiego zesz. 6. Warszawa 1913 8^o str. 2 nl.+416—440.*

W roku zeszłym upłynęło trzysta lat od wydania w Amsterdamie mapy Litwy, rytowanej przez Hessela Gerarda, odbijanej przez Wilhelma Jansso-

na Blaeuwa, a wykonanej staraniem księcia Mikołaja Radziwiłła, zwanego Sierotką. Prof. Merczyng dla upamiętnienia tej rocznicy zajął się zbadaniem mapy, która, jak się z wyliczeń matematycznych okazało, jest jednym z najwybitniejszych pomników kartografii polskiej.

Równocześnie z niniejszą pracą prof. Birkenmajer w komunikacie, przedstawionym komisji historii nauk matematycznych i przyrodniczych przy Akademii Krakowskiej, (Wiadomość o mapie Litwy Tomasza Makowskiego z r. 1613, zob. Spraw. Ak. Um. 1913), doniósł o odnalezieniu w bibliotece uniwersyteckiej w Upsali egzemplarza pierwszego wydania niniejszej mapy z r. 1613. O istnieniu tego wydania, nieznanego bliżej nawet najbieglejszym naszym bibliografom i bibliofilom, wiedzieliśmy z notatki rytownika Hessela Gerarda na mapie Rosyi. Stąd też powstał szereg nieścisłych wiadomości o tej mapie. Zdawało się, że mapa z r. 1613 (podpisana inicjałami Makowskiego) i mapa z r. 1631 lub liczne zmniejszone jej odbicia są zupełnie odrębnymi pracami. Dziś jasnym jest, że wyd. z r. 1613 i 1631 są to odbicia jednej i tej samej mapy, prawdopodobnie bez zmian, jak się to często w kartografii ówczesnej praktykowało.

Prof. Merczyng badania swe oparł na odbiciu z 1631 roku, to też był zmuszony dowodzić faktów, wyjaśnionych zupełnie przez obecnie podaną wiadomość prof. Birkenmajera. Mapa jest dziełem Tomasza Makowskiego, sztycharza na służbie Sierotki, podpisanego na odbiciu z 1613 „T. M. Geogr. Polonus“. Ów Makowski jest również autorem notatek o Litwie, powtarzanych na wielu wydaniach mapy. Udział Sierotki w pracach kartograficznych został przez Merczynga nieco przece-niony. Z nieznannej dotychczas, a podanej w pracy Merczynga, kopii listu Sierotki do niezna-

nej wysoko postawionej osoby widać wszakże, że: 1) w r. 1597 (t. j. w epoce listu) praca kartograficzna była w pełnym biegu; 2) że Sierotka miał towarzysza w pracy, adresata listu, odszukanego przez Merczynga, który podobnie jak Sierotka żywo interesował się i popierał pracę nad kartografią Litwy; 3) że Sierotka wysyłał specjalnych delegatów do gromadzenia materiałów i do robienia pomiarów, potrzebnych do mapy.

Tym sposobem, prócz druku i odbicia, praca, którą kierował Sierotka, jest dziełem czysto polskim, prowadzonym przez wielkiego magnata wraz z nieznanym nam z nazwiska przyjacielem jego, a wykonanym przez polskiego kartografa. Że sztychowano mapę w Amsterdamie, temu dziwić się nie można, wobec olbrzymich rozmiarów mapy.

Bardzo ciekawe są wyniki matematycznego badania mapy, trudno mi wszakże tutaj zdać z nich sprawę. Zaznaczę tylko, że małe błędy w określaniu położenia geograficznego miejscowości dowodzą, że praca wykonana została na podstawach ściśle naukowych.

Praca Merczynga nie jest wyczerpującą pracą o mapie Litwy Makowskiego, przynosi jednak, obok interesujących wyników wyliczeń matematycznych, niejeden ciekawy szczegół zarówno do historii kartografii polskiej, jak i do biografii Mikołaja Radziwiłła, który okazuje się nie tylko podróżnikiem i pisarzem, lecz i mecenasem polskiej nauki.

oooooooo

SPROSTOWANIE.

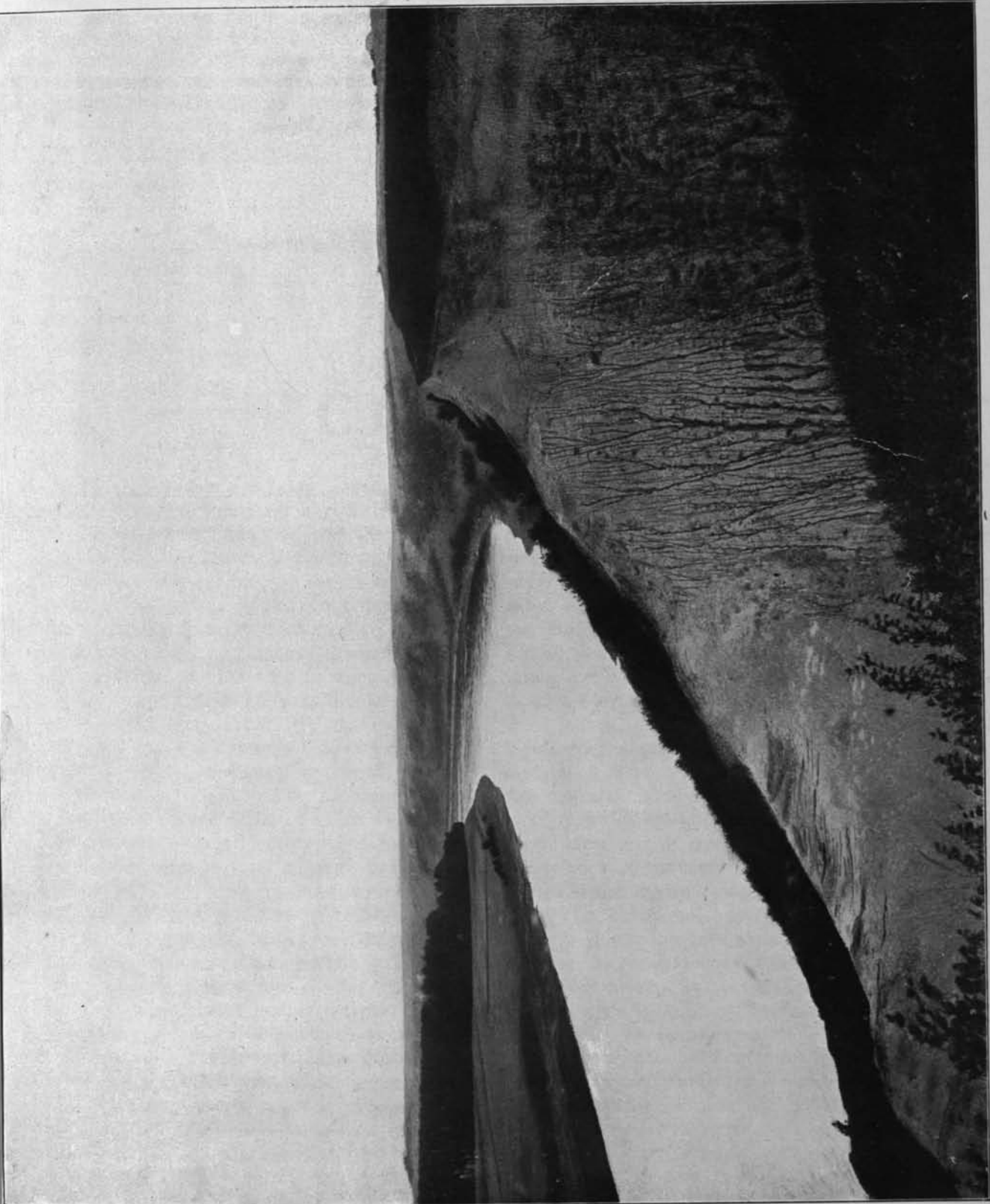
Na podpisie pod wkładką w Nr. 12 winno być: pow. rzeżycki.

Od Administracji.

Prosimy sz. prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na kwartał II.

TREŚĆ: *S. Matusiak* — Comber. *Eugeniusz Frankowski*—Z Polesia wołyńskiego (dok.) (z 1 ryc.). *Stanisław Lencewicz* — Wyżyna Kielecko-Sandomierska (c. d.) (z 3 ryc.). *Adam Chętnik* — Z Zielonej Puszczy (c. d.) (z 1 ryc.). *Aleksander Janowski* — Listy z podróży naokoło świata. Z naszej turystyki. *Maryusz Zaruski* — Giewont (z 1 ryc.). — Z Pol. Tow. Krajoznawczego. — Nowe książki. — Poza tekstem: Spichrz mdrzewiowy w Magnuszewie (pow. kozienicki). — Wkładka: Typy kurpiowskie.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwieć.**



Brzeg Niemna przy półwyspie birsztąńskim.